

Grzegorz Kubski

B I B L I A – JEDNO SPOŚRÓD ARCYDZIEŁ?

Czas świętowania Bożego Narodzenia w polskich domach powoduje chwilową zmianę rytmu życia, dostojne spowolnienie nawet banalnych czynności, które teraz przyoblekają się w wyjątkowe piękno. Posiłki i rozmowy okazują się pełnymi treści zdarzeniami, których nie tłumaczy tylko ich konieczne, a praktyczne przeznaczenie. I choć nie są to co do rangi najważniejsze dni chrześcijańskiego kalendarza, jednak właśnie wtedy, przy wigilijnym stole miejscowa tradycja wymaga uroczystego odczytania fragmentu Ewangelii. Tej tradycji – niezbyt starej, bo pewnie dopiero dziewiętnastowiecznej – czyni zadość wielu ludzi, i to niezależnie od wyznaniowego zaangażowania. Nie będzie błędem stwierdzenie, że w niejednym domu jest to jedyne w ciągu roku sięgnięcie po Biblię. Ten osadzony w obyczaju gest niech się stanie poręcznym pretekstem, by zastanowić się nad odrębnością tej księgi od innych książek.

Na pewno na jej wyjątkowość składa się jej wiek, a ściślej wiek jej najstarszych fragmentów, tak że choć pochodzi spoza Europy, jest bowiem tworem kultur Azji Mniejszej, to żadna europejska księga nie może konkurować długotrwałością oddziaływania, formowania ludzi. Przede wszystkim zaś nie może konkurować ciągłością i konsekwencją prowadzenia wspólnych wątków, które przez wieki będą dopowiadane i podtrzymywane. Nie było dane takiej ciągłości zaznać tekstem starożytnej Grecji i pogańskiego Rzymu, może dlatego że nie budowały one kanonicznych zbiorów o nienaruszalnej zawartości. Opowieści o Edypie czy jeszcze bardziej o wojnie trojańskiej, może równie ważne z punktu widzenia poczucia tożsamości społecznej co dla Izraela dzieje wyjścia z ziemi egipskiej, domu niewoli i przełomowy fakt powrotu z babilońskiego wygnania, może też równie ważne jako religijne objaśnienie ludzkiej egzystencji, podobne więc w tym do biblijnych narracji, już w swym macierzystym otoczeniu „zeświecczały” się szybciej niż samo przekonanie, w które się wpisywały. Prawdopodobnie działo się tak dlatego między innymi, że powtarzalność treści biblijnych pielęgnowała świątynna i synagoga, liturgia, gdy tymczasem greckie tragedie miały w sobie coś z obiektu jednorazowego religijnego użytku, tworzonego na te właśnie, w danym roku wypadające obchody ku czci Dionizosa.

Oczywiście, rozważanie dawności jakiegoś zjawiska czy obiektu może być jedynie argumentem za jego historyczną wartością, wartością jako reliktu czegoś, do czego dziś mamy tak ograniczony dostęp, że owa „skamielina” jest dla nas jedyną szansą na poznanie i zrozumienie odległego źródła naszej obecnej kondycji. Choć zatem to co przekazane przez przeszłe pokolenia, cieszyło się najczęściej specjalnym szacunkiem także w epokach, które nie znały jeszcze odkrytej przez uczonych oświecenia perspektywy historyzmu, co więcej, taką estymę wobec dawności znały rozmaite pozaeuropejskie kultury, niekoniecznie to co dawne ma wystarczające racje, by być cenne dla kogoś, kto nie jest badaczem przeszłości. Zresztą bywa i tak, że to co wcześniejsze, okazuje się

z rozmaitych względów mniej wartościowe niż późniejsze wytwory. Jest to rozterka dobrze znana konserwatorom zabytków, gdy natrafiają na pierwotniejsze warstwy odnawianego obiektu, ale o wiele mniej doniosłe artystycznie niż te stworzone przez następne stulecia.

Wieki oddziaływania Biblii na życie wyznawców dwóch religii, judaizmu i chrześcijaństwa, sprzyjały gromadzeniu się nie tylko odczytań zapisanych w tekstach, ale także w zwyczajowych czynnościach. Nieraz te odczytania były dopowiadaniem czegoś, czego wprost w samym tekście nie odnajdziemy, a co zachowa się w pamięci społeczności nawet wzajemnie się izolujących. Kiedy – wspomnijmy dla przykładu – nakrywamy do wigilijnej wieczerzy, dostawiamy dodatkowe nakrycie dla niespodziewanego przybysza, a zapewne nie zdajemy sobie sprawy, że spełniamy tym gest zdradzający czuwanie, by być gotowym na nadejście mesjasza. Wolne miejsce przy stole rezerwowali w XIX w. polscy Żydzi dla proroka Eliasza, który według niektórych interpretacji miał powrócić na ziemię w dni ostateczne, w czasy mesjańskie.

W nowożytnej Europie często postrzega się księgi Biblii jako arcydzieło literatury. Warto sobie jednak uświadomić, że takie jej pojmowanie jest czymś stosunkowo późnym na długiej przestrzeni dziejów tych tekstów, czymś drugorzędym wobec ich istoty i funkcji, mimo że od wieków uświadamianym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Izrael sięgał po najbardziej wyszukane środki literackie, do jakich miał dostęp oraz jakie sam wypracowywał, by utrwalić podstawę swej tożsamości wobec wszystkich narodów. A podstawą tej tożsamości, cechą radykalnie wyróżniającą Izrael spośród innych ludów starożytnego Bliskiego Wschodu był monoteizm, wiara w Boga jedyne, która z niewyraźnych, ba, nieudolnych form wyrazu przypominających proklamację opiekuńczego bóstwa archaicznego plemienia nomadów, przez udoskonalanie i indywidualizowanie języka religijnego osiągnęła tę odrębność ekspresji i treści, która biblijny przekaz czyni nie tylko w jakiś sposób podobnym do innych przekazów z tamtych czasów, ale przede wszystkim w zasadniczych sprawach zupełnie innym. Opiekunem Izraela jest bowiem Stwórca wszystkiego, Pan wszystkich ludzi, który swego panowania nie dzieli z żadnymi bóstwami dobrymi czy złymi, czuwającymi nad innymi plemionami, nie musi z nimi prowadzić jakiegokolwiek gry, gdyż cudzych bogów po prostu nie ma, a wszelkie moce, dobre czy złe, muszą respektować Jego nieporównywalną przewagę nad sobą. Co więcej, jest nie tylko po stronie zwycięzców, ale jeszcze bardziej – po stronie pokonanych i ofiar, z którymi nikt więcej nie jest solidarny. A mimo że jest Wszechmocny, pertraktuje z człowiekiem, stając się stroną w zawieranym Przymierzu.

Opowieści o tym wszystkim mają dla Izraela i dla chrześcijaństwa rangę objawiania się samego Boga, teofanii, prawdziwego słowa Bożego. Ale ta wyjątkowa powaga nieodłącznie jest skojarzona z ludzkim podmio-

tem, przy którego udziale doszło do wyrażenia się przesłania Boga w języku człowieka. Imiona takich przekazicieli, a więc np. Mojżesza czy innych proroków, Dawida, Salomona lub synów Koracha - tych którzy ogłosili i zapisali nadprzyrodzone treści, stają się istotnym komponentem sakralnej formuły wypowiedzi biblijnej. Ta zaś jako spoiwo religijnej tożsamości, jako słowo nie tylko np. Mojżesza, ale samo słowo Pańskie, jest na pewno już tak pojmowana i celebrowana po powrocie z niewoli babilońskiej, tzn. w V w. przed Chrystusem. Poświadcza to epizod odczytania świętego tekstu przedstawiony w Księdze Nehemiasza. Zapoznajmy się z tym fragmentem na podstawie przekładu tzw. „Biblii poznawczej” (do którego wprowadzam drobne modyfikacje):

Kiedy nadszedł siódmy miesiąc, a Izraelici osiedlili się już w swoich miastach, na placu przed bramą Wodną zgromadził się wszystkim lud jak jeden mąż i prosił Ezdrasza, uczonego w piśmie, aby przyniósł Księgę Prawa Mojżeszowego, które JHWH nadał Izraelowi. Kapłan Ezdrasz przyniósł Księgę Prawa na zgromadzenie, w którym brali udział mężowie i niewiasty, to jest wszyscy, którzy zdolni byli je zrozumieć. [...] Uszy całego ludu były skierowane ku Księdze Prawa. [...] Ezdrasz otworzył Księgę na oczach całego ludu, stał bowiem wyżej od niego. A skoro ją rozwarł, powstał wszystkim lud. A kiedy Ezdrasz wielbił JHWH, wielkiego Boga, cały lud ze wznieśionymi rękoma odpowiadał „Amen, Amen”, po czym pochylał się w pokłonie i upadł na twarz przed JHWH. Następnie lewicy [...] wyjaśniali Prawo ludowi trwającemu w postawie stojącej. (8, 1-7)

Autor opowiada o znamiennej, uroczystej proklamacji tekstów biblijnych. Dowiadujemy się, że jest ona kierowana do wszystkich, którzy „zdolni byli je zrozumieć”, a więc nie tylko do tych którzy mieli pełnię praw i obowiązków udziału w religijnym kulcie. Zwraca też naszą uwagę typowa cecha sposobu mówienia dawnego Izraela, który przeważnie nie stosuje naszego ogólnego pojęcia ‘Biblia’ (czyli - ściśle się wyrażając - ‘księgi’), lecz mówi się tu o Prawie. Wynika to stąd, że zamiast naszego jednego pojęcia używano trzech: ‘Prawo’ (‘Zakon’, czyli ‘Tora’), ‘Pisma’ i ‘Prorocy’, oznaczających grupy tekstów składające się na Biblię hebrajską. Jednak wszystkie one były właśnie słowem Bożym. W wielu księgach podkreśla się wyjątkowość znaczenia tego słowa. Mówi o tym między innymi psalmista. Przypomnijmy jego myśli w poetyckim przekładzie Leopolda Staffa:

Prawdziwe są świadectwa twoje,
przeto bada je moja dusza.
Wykład słowa twojego oświeca
i uczy małuczkich.
Otwieram usta i dyszę,
gdyż pragnę przykazań twoich.

Wejrzyj na mnie i bądź mi litościw,
jak obiecałeś tym, co cię miłują.
Prostuj me kroki wedle słowa twego
i niech mocy nade mną nie ma nieprawość.
Wybaw mnie od ucisku ludzkiego,
a będąc strzegł twego zakonu.
(Ps 119, 129-134 wg numeracji hebrajskiej)

Z wyznawczego punktu widzenia są zatem teksty biblijne specjalnym dokumentem, zapisem obietnicy i zobowiązania, która wiąże obie strony - Boga i człowieka. Mówi więc psalmista o Stwórcy, „że pamiętał o swym świętym słowie, które dał Abrahamowi, swemu słudze” (Ps 105, 42). To zapisywanie obietnicy podejmują księgi Nowego Testamentu, ukazując narodzenie Jezusa Chrystusa. Właśnie taki aspekt podkreśla włożony w usta Jego Matki, Maryi *Magnificat*, wyrażony językiem hymnicznej liryki: „Przyszedł z pomocą swemu słudze Izraelowi, pamięta bowiem o swoim miłosierdziu, jak przyrzekł naszym praojcom, Abrahamowi i jego potomkom po wszystkie wieki” (Ewangelia według św. Łukasza, przekład ekumeniczny - 1, 54-55). Nauka Jezusa jest takim samym słowem Jego zobowiązania się: „Zapewniam, zapewniam was, że kto słucha Mojego słowa i wierzy Temu, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na potępienie, ale przeszedł ze śmierci do życia” (Ewangelia według św. Jana, przekład ekumeniczny - 5, 24).

Omówione tu krótko powody składają się na pojmowanie Biblii jako Pisma Świętego, właśnie jako słowa Bożego, przez Boga natchnionego w wyjątkowym celu. A choć pogańskie tradycje, a także chrześcijańskie dzieje niejednokrotnie dopatrywały się w genezie rozmaitych tekstów nadprzyrodzonej inspiracji, ponadnaturalnej siły sprawczej (np. w greckiej koncepcji szału poetyckiego, w wypowiedziach mistyków z różnych epok), podobnie - w różnych dyskursach widziano ich aspekt profetyczny (słowa Pytii, Sybilla Kumejska, głos jurodowych starców w Rosji), to jedynie kanonowi biblijnych ksiąg przysługuje w wielowiekowej tradycji osobne miejsce usankcjonowanego, niepodważalnego źródła nadprzyrodzonych prawd, źródła mianowicie, które z założenia miało być - jak powiada wybitny znawca problemu Northrop Frye - „czymś więcej” niż wszelkie inne teksty, niż jakiegokolwiek dzieła literackie, niż nawet inne wypowiedzi przez Boga inspirowane - także dla kogoś, kto uznaje Jego istnienie oraz dopuszcza prawdopodobieństwo zaistnienia takiej inspiracji. Z tego powodu Biblia jako Pismo Święte jest odrębnym faktem religijnym, a tę wyróżniającą ją, podstawową dla jej specyfiki cechę respektuje pamięć kulturowa ludzkości, również w swoich zupełnie akonfesyjnych i areligijnych wyrazach.

Literackie walory biblijnych wypowiedzi stanowiły przez wieki wtórną sprawę w określaniu ich istoty. Natomiast co najmniej od V w. przed Chrystusem były brane pod uwagę przy wysiłkach odczytywania sensu przesłania tych tekstów, które nie posługują się przecież precyzyjnym dyskursem, jaki w Europie, począwszy od Grecji wypracuje nauka, ale mową niedosłowną, poetyckim wyrazem - przede wszystkim specyficzną muzycznością brzmień oraz kolekcjami opowieści, parabo-

licznych fabuł, sentencji. Dlatego właśnie Żydzi wcześniej musieli się uciekać do pomocy specjalnych gatunków wypowiedzi czyniących czytelnym przesłanie Pisma Świętego, układali więc w tym celu targumy i midraszowe historie. Opór niedosłowności biblijnego języka w wyluskiwaniu kerygmatu stanowił trudne zadanie również przez dwa tysiąclecia dziejów chrześcijaństwa, a zaowocował ogromnym dorobkiem piśmienniczym w Europie i Azji.

Poetyckie tworzenie ludzkiego kształtu słowa Bożego stanowi wysiłek o sakralnym znaczeniu, które poświadcza Psalm Dawidowy:

Chwalić będę imię Boże w pieśni
i sławić je hymnami.
I miłsze to będzie Bogu niż młody cielec,
któremu jeszcze rosną rogi i racice.

(Ps 69, 31-32)

Ranga działania poety jest tu zrównana z doniosłością najważniejszego dla człowieka starożytności religijnego aktu – z powagą kultycznej ofiary.

Godzi się wreszcie zapytać w tym miejscu, kiedy poetycka renoma Pisma Świętego przekroczyła granice społeczności Izraela. Możliwe, że stało się to już za Ptolemeusza, za których to jak podaje legenda, powstał w cudowny sposób przekład na język grecki, Septuaginta, dokonany przez siedemdziesięciu dwóch tłumaczy w siedemdziesiąt dwa dni dla Biblioteki Aleksandryjskiej (na pewno zaś dla żydowskiej diaspory w hellenistycznej stolicy kulturalnej ówczesnego cywilizowanego świata). Pierwszą znaczącą wzmianką o Biblii zawartą w teoretycznym, naukowym dziele o literaturze jest wymienienie słów Mojżesza przez nie znanego nam z imienia Pseudo-Longinosa w traktacie *O wzniosłości* z I w. Kontynuowane przez stulecia sposoby systematycznego objaśniania biblijnego tekstu – z uwzględnieniem poetyckości języka – są twórczą adaptacją metod antycznej filologii, przejętych przez takie autorytety, zaliczane w poczet świętych Kościoła, jak Jan Chryzostom, Augustyn, Hieronim czy Grzegorz Wielki. Również w renesansie zainteresowanie poetyckością języka Pisma Świętego opiera się na filologicznych badaniach związanych z nauką krytyką tekstu, obecną w egzegetycznych dziełach wszystkich ówczesnych odłamów chrześcijaństwa Zachodu. Są one wtedy prowadzone z zamiarem dotarcia do nieskażonej wiekami formy tekstu, nie zaś aby podać w wątpliwość jego status jako słowa Bożego. Pierwszym ważnym w skutki dziełem poświęconym wyłącznie interpretacji poetyckości Biblii jest praca Roberta Lowtha *De Sacra Poesi Hebraeorum Praelectiones Academicæ* (1758). Właśnie w XVIII w. zaczyna się czytanie Pisma Świętego po prostu jako dawnej poezji. Na taką lekturę wpłynął w dużym stopniu deizm, który przyjmując istnienie Boga nie potrafił zaakceptować koncepcji Jego natchnienia jako przyczyny tak archaicznych tekstów, a tym bardziej – uznać ich obowiązywalności innej niż estetyczna w świecie, który teraz jawił się jako *theatrum* niepowstrzymanego postępu. Księgi Starego i Nowego Testamentu poddane wnikliwym badaniom przedstawicieli egzegezy racjonalnej jawią się im jako fikcyjne historie pochodzące wyłącznie

z ludzkiej, literackiej właśnie wyobraźni, nie inaczej niż *Odyseja*, bajki Ezopa czy orientalne baśnie. A fikcja nie może być prawdą, co najwyżej – zdolna jest poruszać odbiorców poetycką prawdziwością. Nowożytnie przekonanie często utożsamia z prawdą informację o faktach, tych zaś poetycki język nie może zadowalająco relacjonować. Obecna w większości racjonalistycznych badań tendencja, by zdemaskować Biblię jako tylko literaturę i nic więcej, znajdowała nasycenie w takiej demaskacji. Ale przyniosła nieprzewidziane skutki. To właśnie dzięki tym badaniom literackości w końcu uświadomiono sobie odmienność biblijnych konwencji od wzorców wypowiedzi powiadamiająco-informacyjnej charakterystycznych dla późniejszych epok, a przede wszystkim – dla współczesności. W jakimś sensie można to stanowisko potraktować za oryginalne odkrycie dokonane przez egzegezę racjonalistyczną, gdyż niemal nie pamiętano już, iż czegoś podobnego uczyli niektórzy starożytni i średniowieczni myśliciele.

Specyfikę biblijnych ksiąg jeszcze bardziej ambiwalentnie odbierali romantycy. Samuel Thomas Coleridge – wspomnijmy go tu dla przykładu – opowiadał się, podobnie jak Lessing w poprzedniej epoce, za porzuceniem przesądów „bibliolatrii”, chciał, aby czytanie skrypturystycznego tekstu nie różniło się od odbioru wszelkiej innej, aczkolwiek genialnej poezji. Sam jednak przyczynił się do nowego rozumienia pojęcia literackiej genialności. Wprawdzie – pamiętajmy – i ta kategoria jest dziedzictwem oświecenia, ale przez pokolenie Byrona coraz częściej bywa odnoszona do wyobrażenia o nadprzyrodzonej inspiracji w akcie twórczym, jaka przez wieki była zarezerwowana tylko dla autorów biblijnych. To znaczy, że nie chodzi już tylko o takie natchnienie poetyckie, które należało do wszelkich neoplatonickich koncepcji twórczości. Poeci romantyczni widzą siebie jako osobistości wybrane przez Boga nie inaczej niż byli powołani prorocy czy Dawid – król i pieśniarz. Jeśli przez wieki kanon Pisma uważano za zamknięty, to romantycy nieraz wierzyli – albo przynajmniej głosili – że dopisują doń kolejne księgi Objawienia. Zresztą i jego pojęcie bardzo się poszerzyło w niektórych interpretacjach, tak że obejmowało swym zasięgiem co raz to nowe dzieła poetyckie, wizjonerskie, ale także naukowe. Mickiewicz w *Zdaniach i uwagach* stawiał Jakuba Boehmego wśród proroków, a August Cieszkowski w *Ojciec nasz* wprowadzał do tego szeregu jako natchnionych Keplera, Newtona, Goethego, no i oczywiście polskich wieszczów. Wnikliwsze przeczytanie tekstów obu tych polskich pisarzy nie pozostawia wątpliwości, że wyraz „prorok” w odniesieniu do postaci z nowszych dziejów Europy jest tam użyty całkiem dosłownie, w takim samym znaczeniu jak stosuje się do Mojżesza czy Jeremiasza.

Spojrzenie na literaturę przez pryzmat postępu – w dużym stopniu spopularyzowane przez hegelianizm – stawia pod znakiem zapytania estetyczną wartość wszelkich arcydzieł, a przynajmniej – trwałość tej wartości. Skoro bowiem geniusz poetycki jest coraz doskonalszy, to i dzieła, które dopiero powstaną, powinny być genialniejsze niż dawne. A w końcu – estetyczna doniosłość i tak jest wynikiem oceny, zależy od podobania się komuś. W tej sytuacji zasadne są pytania typu: „Co jest

większym arcydziełem – Biblia czy *Faust*?” Z kolei gdy się pamięta, że owa Biblia jest zbiorem różnych tekstów, a one same stanowią często – jak byśmy to dziś określili – redakcyjne kompilacje, równie zasadne jest kolejne pytanie: „Które księgi lub ich fragmenty są literacko bardziej udane?” Zupełnie absurdalne byłoby mniemanie, iż całe Pismo Święte stoi na jednakowym poziomie literackiego rzemiosła, bo nawet pobieżna lektura nieodparcie musi przekonać, że tak nie jest. A jednak odkrycie niskiej próby pisarskiej tego czy innego urywka, a nawet księgi, nie odbiera im ich „biblijności”. Skupienie się na pięknie jest doniosłym doświadczeniem, ale może prowadzić do pomyłek. Przypomina sytuację, w jakiej dziecko cieszyłoby się urodą pewnej niewiasty, a było obojętne wobec faktu, że jest jego matką. Nie ma więc rozstrzygającego znaczenia, czy Biblia w jakichś rankingach na arcydzielność literacką zajmie miejsce po arcydzielnych – jak sądzić – dziełach Tolkienu, Pereca lub

Kafki. Ma natomiast znaczenie, by zbiorowa pamięć ludzkości przechowywała świadomość, że księgi Pisma Świętego, podobnie jak np. Koran lub Wedy, lecz każde z nich zgoła inaczej – niezależnie od przekonań i zamiarów aktualnego czytelnika – należą przede wszystkim do jeszcze innego kanonu tekstów, do zbioru kerygmatycznych wypowiedzi, podstawowych w ustalaniu się samoświadomości człowieka w perspektywach ogólniejszych, niż oferuje je sztuka czy nauka. Wystarczy zamyslić się nad dziejami języka polskiego, dorobkiem rodzimej twórczości, nad osobistymi losami naszych przodków, by docenić wcale szybko, jakże bardzo i z jak wielu powodów łączą nas do dziś ze słowem, przesłaniem i dziedzictwem Pisma Świętego. Lecz to już osobne zagadnienie.

Grzegorz Kubski*

* Autor jest adiunktem w Zakładzie Teorii Literatury

I DNI NIEMIECKIE W ZIELONEJ GÓRZE

2 - 9 p a ź d z i e r n i k a 2 0 0 3

Pierwsze Dni Niemieckie w Zielonej Górze zainicjowane przez Centrum Kultury i Języka Niemieckiego UZ zostały zorganizowane z udziałem Studium Nauki Języków Obcych, Instytutu Germanistyki, Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych UZ, Radia INDEX, Centrum Informacji i Promocji UZ, Urzędu Miasta Zielonej Góry, WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze oraz Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Obchody Dni Niemieckich zainaugurowano uroczystym koncertem Filharmoników Zielonogórskich w Auli UZ zorganizowanym – z okazji Dnia Zjednoczenia Niemiec – pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Zielonej Góry i Rektora UZ w dniu 2 października br.

Wszystkie imprezy organizowane w ramach Dni Niemieckich miały charakter otwarty dla mieszkańców Zielonej Góry. W obchody włączyli się również obywatele niemieccy urodzeni w Zielonej Górze i – nawiązując do winiarskich tradycji miasta – zaprosili przedstawicieli organizatorów na degustację win oraz do wysłuchania

recytalu niemieckiego artysty.

Na szczególną uwagę zasługuje spotkanie w dniu 7 października br. w Sali Dębowej WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze, którego celem była popularyzacja znajomości języka i literatury niemieckiej wśród przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych i średnich.

Podsumowując tegoroczne obchody warto podkreślić ich korzystny związek z regionalnymi przedsięwzięciami podejmowanymi w ramach działań związanych z przygotowaniem Polski do członkostwa w Unii Europejskiej.

CKiJN, biorąc pod uwagę powyższe, postuluje przekształcenie tegorocznych obchodów Dni Niemieckich w cykliczne (coroczne) przedsięwzięcie kulturalne Uniwersytetu i Miasta Zielona Góra.

Barbara Krzeszewska-Zmyślony*

* Autorka jest kierownikiem Centrum Kultury i Języka Niemieckiego UZ



„DNI” ZAINAUGUROWALI ZIELONOGÓRSCY FILHARMONICY POD DYREKcją CZESŁAWA GRABOWSKIEGO



UROczYSTOŚĆ PROWADZIŁA BARBARA KRZESZEWSKA-ZMYŚLONY, INICJATORKA „DNI NIEMIECKICH”